

Szkoła niszczy moje relacje z dziećmi!

13 lutego 2017

Nie wiem, czy może być gorsza i bardziej degradująca umysłowo praca niż uczenie dzieci w szkole? Nie wiem, jak zatem można się zgodzić na podjęcie tego upokarzającego zadania i pójść za kasę gnębić dzieci. Nie pojmuję tego. Nie wiem, jak zdrowy na umyśle człowiek, znając strukturę szkoły, zadania jakie się przed nim stawia, procedurę w którą wchodzi, może się zgodzić na bycie nauczycielem i patrzeć sobie w oczy w lustrze!

Jednym z wielkich przywilejów świadomej dorosłości jest, lub powinna być, umiejętność wybrania drogi, która nie degraduje. Wiem! – wiem, że wielu z nas cierpi na brak kasy i wybiera takie prace, które są poniżej ich zdolności. Jeździ wózkiem widłowym, czy tam siedzi na kasie w Biedrze. Ale te prace są przynajmniej uczciwe i komuś potrzebne, choć zbyt nisko płacone. Bycie nauczycielem natomiast nie tylko jest poniżej zdolności inteligentnego człowieka, poniżej progu finansowej nędzy, ale jeszcze w dodatku jest żerowaniem na młodziźnie. Nie ma w tym ani nic uczciwego, ani szlachetnego; konieczność włożenia czegoś do garnka nigdy tego nie usprawiedliwi, bo niczym nie można usprawiedliwić uczestnictwa w strukturalnym gnębieniu dzieci.

Twierdzę, że polskie szkoły nie tylko dzieci gnębią, ale są też przyczyną upadku relacji pomiędzy dziećmi a rodzicami, pomiędzy braćmi a siostrami, pomiędzy nami wszystkimi. I nauczyciele, przynajmniej niektórzy, dobrze o tym wiedzą. Zadawanie prac domowych, na przykład – jest przejawem okrucieństwa i większość nauczycieli przyznałaby to, gdyby mieli w sobie choć krzytną autorefleksję.

I w zasadzie nie mówię tu o nauczycielach nauczania podstawowego – takich pierwsza trzecia klasa. Albo nauczycieli

pianina po godzinach, czy francuskiego (moja Matysia ma najcudowniejszą panią od francuskiego i nie dałbym złego słowa o niej powiedzieć).

Chodzi mi o tych nauczycieli, którzy siedzą w tych idiotycznych szkołach publicznych i im się wydaje, że spełniają ciężki obowiązek. Że służą, że się trudzą, że należą im się kwiaty za godziny spędzone w łoskocie klas, pocie pach, smrodzie gać. No więc?

Otóż chciałbym powiedzieć wszystkim takim belfrom, że gardzę wami. Gardzę za to, że swoją obecnością w szkolnych strukturach, legitymizujecie i utrzymujecie przy życiu tę straszliwą szkolną hydrę. Tego potwora. Kto z was, ręka w górę, może spojrzeć na swoje młodzieńcze lata i powiedzieć – teraz ręka na sercu – że mu szkoła nie spieprzyła dorastania? No kto? Kto z was potrafi przyznać przed sobą, publicznie w tym także przede mną, że szkoła i zadania domowe nie zrujnowały mu relacji z rodzicami?

Zapytam teraz wprost – podsuwając odpowiedź – czy zastanawialiście się kiedyś, ile z waszych kwasów z rodzicami wynikało z ciśnienia jakie wywierała na waszych rodzinach ta durna buda i te głupie baby od matmy i polaka? Ile z tego kwasu, który draży wasze serca do dziś i uniemożliwia wam szczere relacje ze starymi, wynikło przez jakiegoś dupka od chemii lub historii? I zapytam jeszcze raz – choć o to pytano miliony razy, i o to pytają dzieci dziś – po cholere komuś wiedzieć, w którym roku była konstytucja Nihil Novi? Co ma mi dać, że było to w roku 1505?

Dyrektorka szkoły, w której uczy się moja córka, chodzi po korytarzu pańsko rozdając ukłony, prowadzi akademię szkolne czytając z kartki do mikrofonu i zasiada za stołem pokrytym zielonym suknem. Dlaczego? – pytam się. Dlaczego na otwarciu roku szkolnego dzieci muszą iść ze sztandarem? Dlaczego wszyscy stoją wówczas sparaliżowani, zamiast się śmiać, witać i podzielić ciastem?

Mało tego, zapytam jeszcze, co myśli facet, który zadaje mojej córce pracę domową polegającą na tym, by przepisać z wydruku do zeszytu bryka z Biblii, co Helenie zajmuje pięć godzin? Niczego się w ten sposób nie uczy. Czy taki nauczyciel myśli, że jest polonistą? Czy myśli, że jeśli wprowadzi na swojej lekcji zamordyzm i wszyscy będą siedzieć z mordą w kubeł, to zna się na swoim fachu? Otóż nota bene powiem mu, że zna się! Tyle tylko, że jego fach polega na wywieraniu przemocy na naszych dzieciach w imię całego powykręcanego społeczeństwa polskiego przez osiem godzin dziennie, codziennie, tak żebyśmy tego nie widzieli. Ha! Jeszcze lepiej – ten frajer swoją rzetelną pracę odracza moment, kiedy my wszyscy staniemy w końcu przed koniecznym pytaniem: czemu my to robimy tym naszym dzieciom, które ponoć kochamy?

Czemu ja to robię Helenie?

Żałosne, że groźny pan od polaka okazuje się potem taki groźny, że go jakiś polityk jednym podpisem przesunie z gimnazjum do podstawówki i nawet nie zapyta go o zdanie.

Myślę, że każdy uczciwy człowiek, który wykonuje pracę nauczyciela powinien z tej pracy odejść – natychmiast. Każde okienko w zajęciach, każda jego nieobecność, będzie przez dzieci lepiej spontanicznie wykorzystana, niż godzina w ławce z karcącym spojrzeniem belfra.

Jesteście tym dzieciom do niczego niepotrzebni. Nie tacy, jakich z was robi ten idiotyczny system. Nie macie nic do dania, a wiele do zabrania. Zabieracie ciekawość, zapał, zainteresowania, wolną wolę, inicjatywę, przebojowość. Przerabiacie tych ludzi na pulpę – tę samą pulpę, z której wy wyrosliście. Mam do was za to wielki żal...

Mam do was żal, że za te kilka nędznych złotych zmusiliście mnie do przerwania edukacji. Byłem dla was zbyt inteligentny – nie mieliście dla mnie nic poza przemocą, karą, groźbą i ujadaniem. Mam do was żal za każde wpierdol jakie przez was

dostałem od ojca. Myślę, jestem przekonany, że mój ojciec zaczął mnie bić przez was. Mam do was żal, że zamiast rozbudzać moją ciekawość, podsuwać mi zagadnienia, kazaliście mi robić marginesy w zeszytach, rozliczaliście mnie z posiadania tarczy szkolnej i mundurka, zamiast pokazać mi piękno świata. Największy żal jednak mam o to, że większość z was, właściwie wszyscy, okazaliście się po prostu mizerni, nieciekawi, nieoryginalni, zaściankowi, prostaccy, a wszystko na co było was stać, to donoszenie na mnie do ojca, drobne kunktatorstwo i okrucieństwo. Okrucieństwo!

No więc dziś niszczyście kolejną relację: moją z Heleną i Matyldą. Chcecie zrobić ze mnie egzekutora waszych małostkowych planów. Chcecie na mnie przerzucić swoje okrucieństwo i moimi rękami gnębić moje dzieci. Komunikujecie mi to wprost. Na wywiadówkach. Czy wam nie wstyd? Naprawdę?

Wiem, że się podniosą głosy, że są i fajni nauczyciele. Ale jeśli są, to powinni odejść ze szkół, tyle w temacie. Ministerstwo Edukacji Narodowej należy rozwiązać. Od zaraz. Wszystkie dzieci należałoby na rok zwolnić ze szkół i kazać rodzicom pospędzać z nimi czas.

W tym czasie wymyśliłoby się jakiś nowy system. Cokolwiek, byle nie ten koszmar. Jedna czy druga pseudoreforma nic nie załatwi.

Zawołajmy dziś razem w kierunku nauczycieli: ani dnia dłużej! Koniec!

I jeszcze jedno – to są prywatne moje opinie, proszę nie odgrywać się na moich dzieciach.

Dziś moje dziewczynki pojechały na ferie. Będą się uczyć jeździć na nartach. I to jest super, bo dzieci uwielbiają się uczyć. Jestem z tego powodu niezmiernie szczęśliwy.

Czego się nauczyłem?

Od nauczycieli niczego.

Autorstwo: Rafał Bettlejewski

Źródło: [MediumPubliczne.pl](https://mediumpubliczne.pl)